

PIOTR JAROSZEWICZ – DROGA DO ARMII BERLINGA

Przed tygodniem przedstawiłem czytelnikom rodowód Piotra Jaroszewicza, jego patriotyczną rodzinę, w której byli leśnicy i nauczyciele.



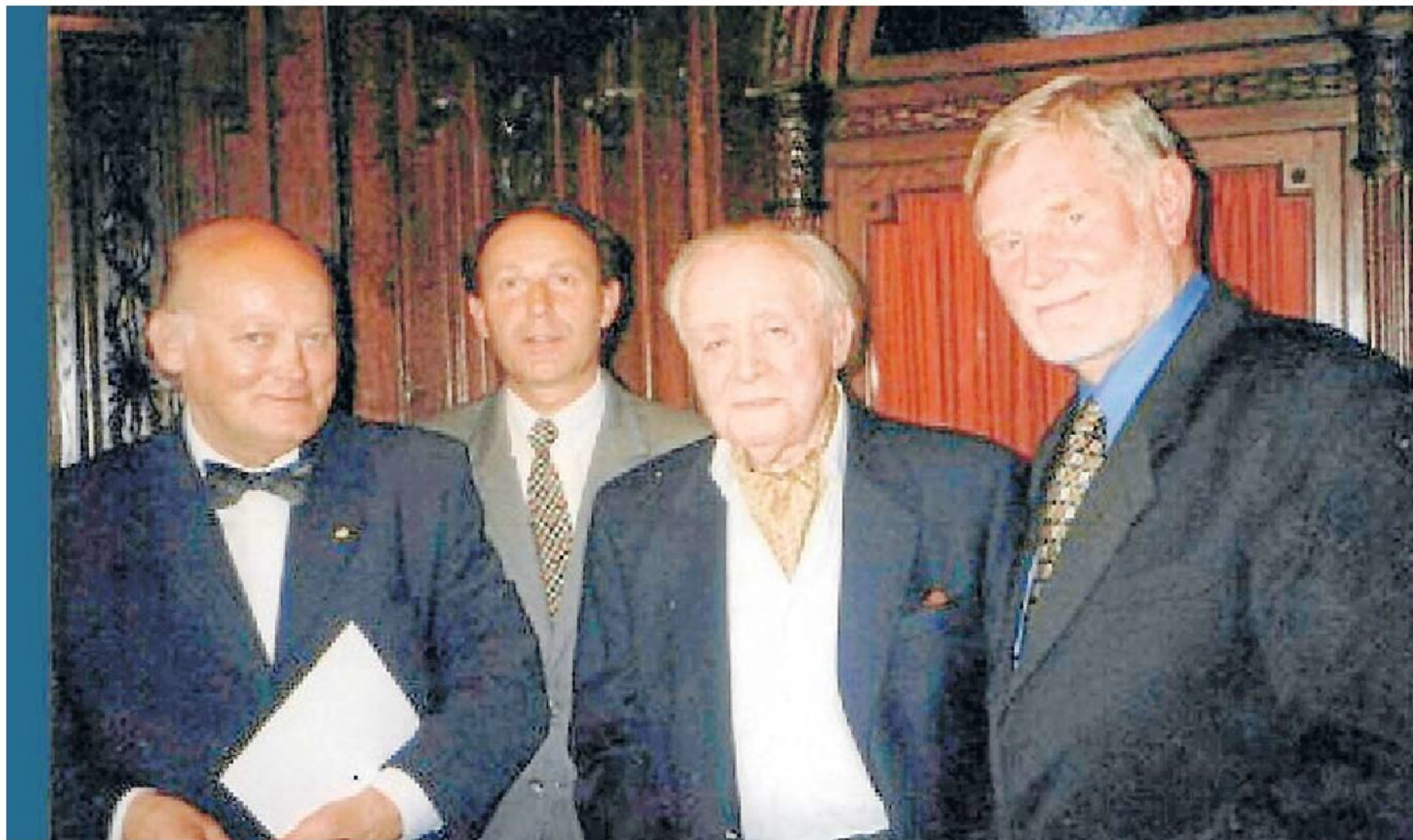
Stanisław S. Nicieja

Jaroszewicz w momencie wybuchu II wojny światowej był kierownikiem szkoły w Pilawie na Mazowszu, ale w atmosferze ogólnego zagrożenia, wręcz paniki przed wojskami niemieckimi, które wręcz w oszałamiającym tempie zaczęły podbijać Polskę, ruszył z żoną - Oksaną na wschód, szukając tam bezpiecznego miejsca. Po przekroczeniu Bugu w okolicach Brześcia, jadąc z żoną na rowerach, dotarli do Kobrynia, a następnie kierowali się na Łuck i Pińsk.

Po drodze widzieli wzburzone grupy Białorusinów i Poleszuków, którzy odnosili się z coraz większą wrogością do niedobitków polskich żołnierzy i próbujących jeszcze pilnować porządku polskich policjantów. Ta wrogość do Polaków narastała wśród Białorusinów z każdym dniem wojny. Pod Pińskiem podczas kontroli dokumentów Jaroszewicz spotkał Jana Nielubowicza (1915-2000) - chirurga, późniejszego rektora Akademii Medycznej w Warszawie, którego rodzina mieszkała w sąsiedztwie Jaroszewiczów w Nieświeżu.

W Pińsku Oksana i Piotr nocowali w bursie Gimnazjum im. Andrzeja Boboli, w którym wychowawcą był Stefan Ney - działacz tamtejszego Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP). Jaroszewicz znał się z Neyem jeszcze z czasów studiów w Prużanie, gdzie w tamtejszym Seminarium Nauczycielskim studiował również Józef Kapuściński - ojciec przyszłego wybitnego reportażysty Ryszarda Kapuścińskiego.

Warto w tym miejscu przytoczyć nieznane informacje, które po ukazaniu się mego artykułu w NTO w poprzednim tygodniu uzyskałem od znakomitego opolskiego biografisty Jerzego Dudy - byłego wicekuratora opolskiego i autora kilkuset biogramów opolskich na-



Trzej wybitni Kresowianie, od lewej: prof. Mirosław Mossakowski – prezes PAN, Jerzy Giedroyc – redaktor „Kultury” i prof. Henryk Ratajczak – rektor Uniwersytetu Wrocławskiego, w głębi autor artykułu.

uczycieli. Wspominał on, że były dyrektorem jednej z największych opolskich szkół podstawowych, Nr 12 przy ulicy Ozimskiej (w pobliżu obecnej pływalni „Akwarium”), a później przez wiele lat prezes Zarządu Opolskiego Okręgu ZNP - Florian Szymański (1913-1983) był kolegą z tego samego rocznika studiów Piotra Jaroszewicza. Obaj ukończyli Seminarium Nauczycielskie w Prużanie, w tej zasznużonej dla przedwojennej Polski uczelni pedagogicznej. Piotr Jaroszewicz był mocno związany ze swoimi przedwojennymi kolegami, czego dowodzi, że corocznie organizował spotkania kolegów z czasów studiów w Pałacu Namiestnikowskim w Warszawie (obecnie Pałac Prezydencki), w którym urzędował jako premier. Szymański z dumą i wzruszeniem mówił o tych spotkaniach, a zwłaszcza o relacjach, jakie ci przedwojenni koledzy z sobą utrzymywali.

To wrześniowe spotkanie w Pińsku Jaroszewicza ze Stefanem Neyem było ich ostatnim. Kilka tygodni później Ney został aresztowany przez NKWD i w nieznanych okolicznościach zginął gdzieś w głębi Rosji. Jego żona - Katarzyna Neyowa, ostrzeżona przez zaprzyjaźnionego Białorusina, zdołała

z dwoma synami - ośmioletnim Romanem (1931-2020) i czteroletnim Bogdanem (1935-2020) - zbiec przez granicę do tej części Polski, która była okupowana przez Niemców. Jej synowie później, po uzyskaniu matury w Tarnowie, ukończyli Akademię Górniczo-Hutniczą w Krakowie i obaj zostali wybitnymi uczonymi oraz obaj - co jest rzadkością w wypadku rodzeństwa - członkami rzeczywistymi Polskiej Akademii Nauk. Roman Ney był geologiem, rektorem AGH i wiceministrem nauki, Bogdan Ney - geometrą i kartografem.

Z lat chłopięcych Roman Ney zachował wspomnienie przejścia w ciemnościach gdzieś pod Uściługiem przez lodową rzekę na stronę okupacji niemieckiej. Jego młodszego brata niosła na rękach matka, a on, trzymając się jej spódnicy, brnął brodem po płytce rozlanej w tym miejscu szeroko rzeki.

Uschylku Związku Radzieckiego pozwolono Romanowi Neyowi odwiedzić rodzinny Pińsk. Udał się tam razem ze swoim kolegą, urodzonym w Berezie Kartuskiej, dawnym uczniem szkoły w Prużanach - prof. Mirosławem Mossakowskim (1929-2001), w tym czasie wybitnym polskim neurolo-

giem, później prezesem PAN. Podczas pobytu w Pińsku Ney i Mossakowski spotkali się z metropolitą mińsko-mohylewskim - arcybiskupem Kazimierzem Świątkiem (1914-2011). Było to niezwykle spotkanie, bo prof. Mossakowski, uczęszczając do szkoły w Prużanie, chodził na lekcje religii, które prowadził świeżo wówczas wyświęcony ksiądz, po seminarium w Baranowiczach, przyszły metropolita (na podstawie relacji Piotra Korczali, byłego długoletniego dyrektora Stacji Naukowej PAN w Paryżu).

Brama powitalna w Bereznie

Podróż Jaroszewiczów z Pilawy do Bereznie trwała kilka dni. Gdy dotarli do rodzinnego domu, zorientowali się, że wokół panowała atmosfera strachu i niepewności jutra. Przez okolicę przemieszczały się grupy zdesperowanych, obolałych długotrwałą wędrówką (często kroć bezdrożami) wojskowych i cywilów, nie wiedzących co czynić. W narastającym chaosie zaczęli się ujawniać szczególnie agresywni zwolennicy Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi, wyczekujący na przyście Armii Czerwonej i przygotowujący się na jej powitanie. Polaków zszokowały wieści, że

posterunki KOP pod Dawidgródkiem i Sarnami wycofywały się, nie podejmując walki ze zbliżającymi się czerwonoarmistami, oraz że gen. Nikodem Sulik wycofał się z tamtejszej, popularnie nazywanej „polskiej linii Maginota”, mającej być zaporą przed inwazją sowiecką.

W Bereznie grupa Białorusinów przystąpiła do budowania dużej bramy powitalnej. Wkopano dwa potężne słupy i na nich zaczęto montować konstrukcję bramy. Zawieszono plakaty z hasłami na cześć Armii Czerwonej i Związku Radzieckiego oraz czerwone sztandary i kwiatowe festony. Materiały do konstrukcji tej bramy były przygotowane już wcześniej u jednego z mieszkańców wioski. Wśród budowniczych kierowniczą rolę pełnił mieszkaniec Berezniego - Owsianik. Gdy brama była już gotowa, niespodziewanie we wsi pojawił się patrol KOP. Budowniczy bramy rozpięchli się, kryjąc się po zagrodach. Żołnierze polscy po przewróceniu bramy i jej podpaleniu, ruszyli na wieś, aby wyłapać budowniczych, których uznano za zdrajców, dywersantów i agentów sowieckich.

Incydent z bramą miał poważny wpływ na losy rodziny Jaroszewiczów, Owsianik bo-

wiem był ich bliskim znajomym i często był przez nich zatrudniany do różnych prac w swoim obejściu. „Owsianik - wspominał Piotr Jaroszewicz - nieraz bywał w naszym domu za życia ojca, pomagając mu w pracy. Teraz przybiegł do matki. Prosił, by go ukryć. Matka kazała mu rąbać leżące na podwórku popiłowane klocki na opał. Było tam już sporo narąbanego przeze mnie drewna. Owsianik zabrał się do roboty. Kiedy polski patrol przyszedł na nasze podwórko, matka wyniosła Owsianikowi śniadanie i zaproponowała, by przerwał pracę, zjadł i odpoczął trochę. - Dość narąbałeś od rana, zjedz trochę. - Sytuacja była tak wiarygodna, że patrol ruszył dalej, napiwszy się po szklance mleka.

Oddział śpieszył się. Zaniechano poszukiwań. Spalono zabudowania przesłuchiwanego uprzednio sąsiada, którego zabrano ze sobą”.

W ten sposób matka Jaroszewicza najprawdopodobniej uratowała życie Owsianikowi, a być może i swojemu synowi - Piotrowi, gdyż jako nauczyciel mógł skończyć podobnie jak jego kolega z Pińska - Stefan Ney. Gdy trzy dni później Rosjanie zajęli Bereznie, Owsianik - uważany za białoruskiego patriotę - został szefem tamtejszej gromadzkiej rady. Część mieszkańców wsi bratała się z Rosjanami i zaczęły się najpierw przesłuchiwanie, a później represje w stosunku do Polaków, których obwiniano, że w przeszłości odnosili się z wrogością do Białorusinów. „Zaczęto - wspominał Jaroszewicz - przesłuchiwać wszystkich we wsi. Niektórych osadzono w areszcie w piwnicy budynku, a potem odsyłano do Dawidgródka, gdzie utworzono obóz na terenie jednego z tartaków. Po północy wezwano mnie przed oblicze „komisarzy”. Rozmowa ciągnęła się długo. Czasem przybierała ostry policyjny ton, czasem przechodziła w pogawędkę. Wreszcie kazano mi przejść do sąsiedniej sali i napisać życiorys. Moje miejsce zajął następny przesłuchiwany. Ton rozmowy był ostry, słyszałem wyraźnie, że przesłuchiwanego bito po twarzy. W uchylonym oknie ukazał się Owsianik, który podał mi kubek gorącej, słodzonej herbaty i chleb z powidłami”

- To wasza żona przekazuje. Martwi się o was - powiedział.

Około trzeciej nad ranem wezwano mnie ponownie przed oblicze „komisarzy”. Wręczyłem im krótki życiorys. Uważnie przeczytali. Starszy stopniem, mający na rękawie bluzy więcej naszywek, zapytał: - A z jakiego powodu wasza matka ukryła Owsianika przed polskim patrolem? Przecież to polska patriotka, a wiedziała, co Owsianik robił. Wyzwolilieli swych z polskiej niewoli witać się szykował.

- Matka działała zgodnie ze swoim sumieniem. Wiedziała, że Owsianikowi grozi śmierć. Wiedziała też, że Owsianik działa również zgodnie ze swoim przekonaniem i sumieniem. Zawsze go szanowała i o to Owsianika zapytajcie - odpowiedziałem. - Matka nigdy nie miała żadnych nieporozumień z kimkolwiek na wsi. Szanowała ludzi i ludzie ją szanowali. A że jest polską patriotką, to też prawda. Nigdy się z tym nie kryła, ani za czasów carskich, ani teraz.

- Jesteście wolni. Podziękujcie matce od nas za jej dobre sumienie”.



Płk Zygmunt Berling w czasie formowania I Dywizji i m. Tadeusza Kościuszki w Sielcach, rok 1943.

Na syberyjskiej katordze

Epizod związany z ukryciem i uratowaniem Owsianika przez Jaroszewiczów dał tej rodzinie chwilową stabilizację i stał się podstawą - mimo że odmówił wstąpienia do partii komunistycznej - mianowania Piotra Jaroszewicza dyrektorem radzieckiej szkoły ludowej, którą otwarto w Bereźnem. Skorzystano z jego wykształcenia i doświadczenia z czasów kierowania przed wojną polskimi szkołami na Polesiu i Mazowszu. W szkole tej otrzymała też pracę Oksana Jaroszewiczowa. Ale ta swoista amnestia dla polskiego nauczyciela z patriotycznej rodziny, związanego w młodości z piłsudczykowskim Strzelcem, trwała krótko. W czerwcu 1940 roku, podczas drugiej fali aresztowań Polaków i wywózek na Sybir, ofiarą padli również Jaroszewiczowie. O czwartej nad ranem, 29 czerwca 1940 roku, do ich domu wtargnęli enkawudziści, oświadczając, że jako „wrogowie ludu” mają się spakować i zostaną odwiezieni na dworzec. Waga bagażu, który mogli z sobą zabrać, nie mogła przekroczyć 100 kilogramów.

Na stacji Horyń Jaroszewicza z żoną i trzymiesięczną córeczką Aliną dołączono do dużej grupy Polaków zgromadzonych w wagonach (głównie niedawnych uciekinierów z centralnej Polski) i pociąg ruszył na wschód przez Łuniniec i Mikaszewice. Po kilku tygodniach dotarli do obozu Wasilewo w guberni archangielskiej, gdzie zostali zakwaterowani w koszmarnych warunkach z ponad 150 przywiezionymi z Wołynia Polakami. Jaroszewicz pracował przy wyrębie i transporcie drewna. „Nabył” też kwalifikacji budowy baraków. Często słyszał, że jako „wróg ludu” nie ma

szans, by wydostać się z tego obozu. Przesiedział tam do lipca 1941 roku, do porozumienia polsko-radzieckiego zawartego przez rząd premiera Władysława Sikorskiego.

Po objęciu amnestią polskich więźniów Jaroszewicz z rodziną, początkowo tratwą, a później koleją dotarł do Saratowa. Tam zgłosił się do formującej się armii gen. Władysława Andersa. Nie został jednak przyjęty, gdyż przed wojną nie odbył przeszkolenia wojskowego, a w tym czasie pierwszeństwo mieli byli żołnierze i młodzi Polacy przeszkoleni wojskowo. Było też podejrzenie, że jest zakażony tyfusem, a to definitywnie eliminowało z przyjęcia do armii.

Podobny los spotkał pochodzącego z Tarnopola syna tamtejszego nauczyciela - Andrzeja Werblana (rocznik 1924). Ten późniejszy czołowy polityk PRL, bliski współpracownik Gomułki i Gierka, podobnie jak Jaroszewicz wypuszczony z łagru pojechał do Ałma Aty, aby wstąpić do armii Andersa. Ale podczas badania lekarskiego stwierdzono u niego tyfus i natychmiast zrezygnowano z jego oferty. Gdyby wówczas Werblan trafił do armii Andersa i wyszedł z nim do Iranu, jakże inaczej potoczyłyby się jego losy. A tak - trafił po wyzdrowieniu do armii Berlinga, został czołgista, a później bliskim współpracownikiem Jaroszewicza. Tak w czasie wojny przypadek decydował o ludzkim losie.

Z Saratowa Jaroszewiczowie dotarli do Stalingradu, gdzie na tyfus zmarła ich dwuletnia córeczka Alina. Ta choroba dotknęła też Oksanę i Piotra, którzy w tragicznych warunkach, przechodząc przez tamtejsze szpitale, jednak przeżyli i po wy-

zdrowieniu trafili do pobliskiego kołchozu. W tym czasie zapadła już decyzja o wyjściu armii Andersa ze Związku Radzieckiego na Bliski Wschód. Reakcja władz stalinowskich na tę decyzję była gwałtowna i represyjna: wszystkich Polaków ponownie uznano za wrogów Związku Radzieckiego i objęto aresztem, a następnie wywózkami. Powszechnie mówiono o niewdzięczności Polaków i to w sytuacji hitlerowskiego zagrożenia - zbliżania się armii niemieckiej do Stalingradu i blokady Leningradu. Polaków zaczęto zmuszać do przyjęcia sowieckiego obywatelstwa. Ponieważ Jaroszewicz z żoną odmówili, zesłano ich do Kazach-



Piotr Jaroszewicz i Edward Gierk na słynnym zdjęciu Bogdana Łopieńskiego „Przyspieszajmy, obywateli” - hasło propagandowe o budowie „drugiej Polski”.

stanu i tam, w rejonie Bałkaszyno musieli pracować w kołchozie, podobnie jako ok. 200 innych znajdujących się w tej okolicy Polaków.

W lecie 1943 roku Jaroszewicz dowiedział się o powstaniu Związku Patriotów Polskich i o formowaniu I Dywizji Wojska Polskiego im. Tadeusza Kościuszki, którą na Stalinie wymogła Wanda Wasilewska, wspomniana przez gen. Zygmunta Berlinga. Wówczas grupa Polaków z kołchozu we wsi Granikowce w Kazachstanie postanowiła dostać się do tworzonej armii polskiej.

Jaroszewicz w sierpniu 1943 roku dotarł do Sielc, gdzie rekru-

towno żołnierzy do I Dywizji. Miał wówczas 33 lata. Znalazł się w niezwykle dramatycznej podwójnej roli: z jednej strony jako ciężko doświadczony więzień stalinowskich obozów, a z drugiej jako żołnierz, a później polityk, kolaborujący z niedawnymi swoimi oprawcami. Został - podobnie jak setki tysięcy mu podobnych zesłańców i więźniów gułagu - sojusznikiem tego stalinowskiego aparatu, który chciał go złamać, a nawet zniszczyć.

Gdy Jaroszewicza u schyłku życia, przed tragiczną śmiercią, spytano, dlaczego dokonał tego dramatycznego wyboru przyjęcia dowództwa w armii Berlinga i dlaczego o swojej krzywdzie, śmierci córki, sponiewieraniu rodziny milczał przez lata i pełnił różne funkcje państwowe, powiedział: „Milczałem jak wielu innych i do tego milczenia i pogodzenia się z tragiczną przeszłością wzywałem tysiące ciężko pokrzywdzonych ludzi. Jestem również obecnie tak samo nastawiony do tych spraw. Co innego bowiem wiedzieć, cierpieć, przeżywać, a co innego rozdrapywać ciężkie stare blizny. Obnażanie ran nie ułatwiłoby Polsce wówczas ułożenia najkorzystniejszych dla niej stosunków ze Związkiem Radzieckim. Proszę pamiętać, że w tej sprawie też byliśmy sami na świecie. Czy na przykład po 17 września Anglia i Francja stanęła w obronie Polski? Nie! Państwa te wydały oświadczenia, że ich gwarancje w układach z Polską dotyczą polskich granic zachodnich. A co było z Katyniem? Ani Anglicy, ani Amerykanie nie chcieli tego wrzodu przecinać, bo pobrudziliby swój sojusz ze Związkiem Radzieckim. Pobrudziliby polską krew...”

Nie chcę po latach, ważyć, komu było łatwiej: tym, co głośno krzyczyli o antypolskim bolszewizmie, czy tym, którzy przeżyli stalinowskie okrucieństwa i w milczeniu wykorzystywali w stosunkach między państwami wszystko to, co racjonalnie dla Polski było korzystne... Postępowaliśmy zgodnie z ideą zrodzoną w czasach, kiedy wspólnie ze Związkiem Radzieckim zbrojnie walczyliśmy z faszystowską przemocą, wyzwalamy kraj i dźwigaliśmy go z ruin.. Mimo to, że wiele było krzywd i bolesnych, świeżych jeszcze ran, które przyniosła Polakom era stalinowska, staraliśmy się nie jątrzyć i bez potrzeby nie powracać do przeżytego, nie powracać w imię przyszłości Polski, jej najwyższego dobra: niepodległości, nienaruszalności granic i bezpieczeństwa w Europie. Lojalnie budowaliśmy naszą przyjaźń. Tylko tak budowany sojusz mógł nam zapewnić gwarancje bezpiecznych i trwałych granic wobec każdej nowej niemieckiej polityki wschodniej.

Już w 1943 roku, po stalingradzkim zwycięstwie, coraz szerzej wśród zesłańców upowszechniało się przekonanie, że Związek Radziecki będzie głównym zwycięzcą w II wojnie światowej i że jego armia wyzwoli Polskę, że właśnie on będzie domagał się zapewnienia Polsce rekompensaty terytorialnej i granicy na Odrze. Utwierdzały potem to przekonanie dni i miesiące lat 1943 i 1944. Ci zesłańcy, którzy odmówili wstąpienia do 2 Dywizji im. Henryka Dąbrowskiego w sierpniu 1943 roku, wstąpili w 1944 roku do 3 Dywizji im. Romualda Traugutta”.

©©



Jedna z licznych bram powitalnych stawianych przez Białorusinów i Ukraińców na cześć wkraczającej na polskie kresy Armii Czerwonej, Brześć - wrzesień 1939. Podobna brama była w Bereźnem.